

dr hab. Monika Ładoń
Instytut Literaturoznawstwa
Wydział Humanistyczny
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Opinia o pracy doktorskiej mgra Krzysztofa Witczaka
Obca sobie. Przemiany pisarstwa kobiet w twórczości Krystyny Kofty
napisanej pod kierunkiem prof. UAM dr hab. Agnieszki Kwiatkowskiej

W ubiegłym roku poznańskie czasopismo „Czas Kultury” opublikowało blok tekstów poświęconych Krystynie Kofcie oraz wywiad z pisarką, przeprowadzony przez Lucynę Marzec. Wspominam o tej inicjatywie, bo do chwili obecnej było to ostatnie znane mi i chyba w ogóle najświeższe świadectwo czytania książek Kofty. Symptomatyczne, że jednym z autorów w przywołanym numerze jest Pan Krzysztof Witczak, interpretujący *Wióry*, wczesną powieść pisarki. Symptomatyczne i ważne, zważywszy że formułuję niniejszym opinię o ponad trzystustronicowej rozprawie doktorskiej, której autorem jest właśnie Krzysztof Witczak. Dobrze zatem, że jego nazwisko pojawiło się obok uznanych już literaturoznawczyń, tym bardziej że za chwilę – czego Panu Krzysztofowi Witczakowi życzę, sugerując jednocześnie potrzebę przygotowania na podstawie ocenianej rozprawy książki – stać się może jednym z najważniejszych badaczy twórczości Kofty. Jego imponująca praca doktorska świetnie uzupełnia niejedno puste miejsce w badaniach nad dorobkiem poznańskiej pisarki. Z niedowierzaniem należy bowiem odnotować fakt, że Krystyna Kofta nie doczekała się dotychczas monografii, mówimy wszak o pisarce obecnej w życiu literackim od ponad 40 lat! Lucyna Marzec zauważała trafnie we wspomnianym numerze „Czasu Kultury”: „Jest autorką wyjątkową. Doświadczyła na własnej skórze i przepracowała w swoim pisarstwie dwie fale feminizmu i przynajmniej trzy transformacje: gatunkową, ustrojową i rynkową. Przy tym jej twórczość jest monolitową księgą kobiecego «ja» – wiwisekcyjną i prowokacyjną”. Mamy zatem do czynienia – nie ma w tym, jak sądzę, przesady – ze zjawiskiem: Kofta swoją stałą obecnością, ale przede wszystkim zmiennością i zadziornością, prowokuje do lektur odważnych i innowacyjnych. Z tym większą ciekawością zagłębiałam się w rozprawę Pana Krzysztofa Witczaka, doceniając w trakcie lektury rzetelność, skrupulatność i uporządkowanie wywodu.

Autor rozprawy podjął się zadania trudnego i ambitnego. Z pełną świadomością rozmachu własnego przedsięwzięcia zauważa przytomnie: „Pisarstwo Krystyny Kofty nie doczekało się dotąd pełnej analizy w postaci monografii. Liczba artykułów naukowych dotyczących jej twórczości pozostaje nadal stosunkowo skromna, co w rażący sposób nie koresponduje ze znaczeniem pisarki w rozwoju literatury polskiej, w szczególności pisarstwa kobiet. Niniejsza praca próbuje tę lukę czy – posługując się językiem Kofty – tę szczelinę wypełnić” (s. 8). Podobnie konkluduje w Zakończeniu, uciekając się przy tym retorycznie do toposu skromności: „Pisarstwo Kofty nie doczekało się dotąd omówienia w postaci monografii – prezentowana rozprawa przynajmniej częściowo zasypuje tę zionącą przepaść, którą w historii literatury polskiej stanowi pomijanie dorobku pisarki w opracowaniach i antologiach” (s. 327). Warto zatem docenić doktoranta już za samo podjęcie próby całościowego ujęcia twórczości Kofty, ponieważ na różnych poziomach – kompozycyjnym, problemowym, objętościowym – tak zakrojona lektura wymaga umiejętności, często przychodzącej piszącym z trudem, rezygnacji z niektórych wątków czy zwykłej hierarchizacji problemów badawczych. „Zamach na całość” w istocie może obnażyć wiele niedostatków. Od razu zatem napiszę, zanim przejdę do analizy kilku wątków szczegółowych, że portret pisarki wylaniający się z pracy Pana Witczaka jest niezwykle sugestywny, spójny i budowany celowo, według założonych i jasno wyesplikowanych w rozprawie celów. Co ważne, doktorant nie wybiera drogi konwencjonalnej – rezygnuje w gruncie rzeczy z systematycznego i klasycznie budowanego obrazu drogi twórczej od debiutu do 2015 roku (ta data stanowi cezurę zamykającą pracę). Ma na celu „prześledzenie ewolucji twórczej Kofty” (s. 8), ale konstrukcja pracy jest problemowa, a analizy i interpretacje rozpisane zostały w pięciu rozdziałach, noszących symptomatyczne tytuły, które „odpowiadają rozpoznany tendencjom i tematyce obecnym w pisarstwie Kofty, niejako opisując nie tylko jej twórczość, lecz i samą artystkę” (s. 9). Zatem *Heroina*, *Autobiografistka*, *Matka*, *Artystka* i *Obca* – to pięć wcieleń Kofty, zróżnicowane odcienie historii osobistej wpisanej w teksty, doświadczenia graniczne, transgresje skutkujące kolejnymi metamorfozami i figurami dystansu wobec samej siebie.

Całościowa propozycja lektury twórczości Kofty przedstawiona przez Krzysztofa Witczaka ma wiele atutów. Autor ujmuje bogaty dorobek powieściowy i dziennikowy pisarki, drobiazgowo katalogując teksty mniejsze: opowiadania, wywiady, szkice, wreszcie rysunki, przyznając jednocześnie, że „Powieść jako gatunek

stanowi główny trzon badań” (s. 8). Temu szerokiemu zestawieniu utworów pisarki towarzyszy podobnie imponująca bibliografia opracowań i recenzji dotyczących jej twórczości oraz kontekstów, które uruchamiają wielowymiarowe interpretacje. Warto podkreślić, że Autor rozprawy prezentuje odczytanie i rozeznanie w zakresie artykułów odnoszących się do pisarstwa bohaterki dysertacji, co dokumentuje część bibliografii (około 150 tekstów różnego rodzaju). Doprawdy, trudno młodemu badaczowi przyłapać na brakach i pominięciach. Pan Krzysztof Witczak dowodzi, jak ważne jest to zaplecze lekturowe, ponieważ nie tyle gromadzi i odnotowuje obecność popełnionych przed nim tekstów, ile twórczo z nich korzysta. W tym sensie zyskuje z jednej strony mocne oparcie w odczytaniach swych poprzedniczek/poprzedników, solidny krytyczno- i historycznoliteracki fundament, ale z drugiej szansę – dodam od razu, że dobrze wykorzystaną – na zaznaczenie własnego miejsca, autorskiego głosu. Mam jednak z ustawieniem głosu Autora niewielki problem, ale o tym za chwilę.

Najpierw kilka dodatkowych spostrzeżeń dotyczących samej koncepcji pracy. Pan Krzysztof Witczak wybiera jako naczelną kategorię obcości, opisując Koftę w tytule jako „obcą sobie”. Tym samym podstawowy rys przedstawienia pisarki i kreowanych przez nią kobiecych postaci ma na celu wydobyć „osobliwej spójności tożsamości”, wyrażanej „dzięki metamorfozie, w nadpisywaniu kolejnych wersji, w multiplikowaniu wcieleń postaci, w przyjmowaniu i odrzucaniu kolejnych form” (s. 7). Dodałabym tu, świetnie, jak sądzę, pasującą figurę korekty, bo przecież warianty losów i przeżyć, rozpisywane m.in. w powieściach następne wersje osobistych doświadczeń, pokazują właśnie korektę w wielu przestrzeniach: biografii, ciała czy gatunku. Taka perspektywa sugeruje także, że twórczość Kofty wymykać się będzie jednoznaczny i prostolinijny interpretacjom, ciągle oczekując rewizjonistycznych ujęć. Dostrzegam zatem we wprowadzających akapitach rozprawy Pana Krzysztofa Witczaka gest podnoszący znaczenie dokonań twórczych poznańskiej pisarki, ale przecież od razu Autor przedstawia też metodologiczny projekt własnej lektury, w którym można widzieć się lekturowych drogowskazów przeciwdziałających nadmiernej niestałości tekstowych wcieleń Kofty. Podstawowym jest – co oczywiste – pisarstwo kobiet. Przechodzące różnorodne zmiany, opisywane w aspekcie ewolucyjnym i rewolucyjnym, mierzące się z kolejnymi falami feminizmu stają się tyleż wyborem naturalnym i nieuchronnym, co nie wzbudzającym dyskusji. Ważniejsze wydaje mi się tutaj jednak przecinanie i krzyżowanie języków badawczych. Krzysztof Witczak, świetnie zorientowany w krytyce feministycznej i

tradycjach pisarstwa kobiet, potrafi twórczo skonfrontować badawcze dykcje i przedstawiane za ich pomocą problemy. W każdym rozdziale Autor udowadnia, że dysponuje wystarczającymi narzędziami, by zaproponować odkrywczę, przełamujące dotychczasowe odczytania interpretacje. Podkreślam tę zgodność efektów z założeniami pracy: „Zaproponowane – i wykorzystane w rozprawie – sposoby czytania tekstów Kofty [...], mają na celu próbę innowacyjnego spojrzenia na tę twórczość oraz zweryfikowaniu dotychczasowego spojrzenia krytyki na jej dorobek twórczy” (s. 11).

Nie mam zatem wątpliwości co do głębi odbytych lektur z teorii pisarstwa kobiecego. Krzysztof Witczak ze swadą żongluje nazwiskami najważniejszych badaczek i badaczy, podpira się wypisami z ich tekstów, kiedy trzeba – twórczo polemizuje. Jeśli coś można Autorowi doradzić w zakresie metodologicznego umocowania, to znalezienie takiego języka badawczego, który mógłby wzmocnić wyrazistość recenzowanej rozprawy. W trakcie lektury myślałam – i niech Pan Krzysztof Witczak potraktuje to tylko jako uzupełniającą propozycję, wymagającą głębszego namysłu – o ideach zawartych w pismach francuskiej filozofki Catherine Malabou (*Ontologia przypadłości. Esej o plastyczności destrukcyjnej*, przeł. P. Skalski, Warszawa 2017; *Plastyczność u zmierzchu pisma. Dialektyka, destrukcja, dekonstrukcja*, przeł. P. Skalski, Warszawa 2018). Ewolucja, zmiana, metamorfoza, obcość – kategorie używane przez Autora pracy – są paralelne do języka Malabou, w którym mówi o przekształceniu i swoistym rozsadzeniu poczucia bycia sobą. Z pewnością świetnie myśl Francuzki współgrałaby z fragmentami pracy dotyczącymi choroby i starości, Malabou bowiem akcentuje wagę i przypadku (wypadku oraz przypadłości; oryg. *accident*), i traumy: „W następstwie ciężkich, traumatycznych przeżyć, czasem z byle przyczyny, tor się rozwidla i nowa osobowość, bez precedensu, współzamieszkuje z dotychczasową. [...] Jakiś nowy byt przychodzi po raz drugi na świat, wychodząc z wykopanego w biografii głębokiego rowu”. Kiedy zatem myślę o całości rozprawy, o sensie przedstawionych tutaj kobiecych wcieleń i metamorfoz, nie mogę oprzeć się wrażeniu, jak dobrze przylegają do nich idee Malabou. Filozofka bada wszakże siłę przemian, „które wprawiają w ruch kulę śniegową, jaką w toku czasu formujemy z samych siebie”. Pisze o poczuciu kompletności i pełności stale nadwężanym przez kolejne zranienia, zamachy, przypadki, choroby; o przeświadczeniu, że każdy z nas na pewnym etapie życia może stać się obcy samemu sobie, kimś innym, a przecież dalej formą samego siebie. Czy zatem to

„multiplikowanie wcieleń postaci, przyjmowanie i odrzucanie kolejnych form” (s. 7) u Kofty przy jednoczesnym poczuciu tożsamości i spoistości, nie zyskałoby podbudowy filozoficznej za sprawą wprowadzenia nomenklatury Malabou wraz z jej koronnym pojęciem plastyczności? Podpowiadam Autorowi i zachęcam do lektury.

W moim przekonaniu na pochwały zasługuje bardzo dobre rozczytanie kwestii gatunkowych, rozsianych właściwie po wszystkich rozdziałach dysertacji. Pan Krzysztof Witczak wydaje mi się badaczem wyjątkowo uważnym i wyczulonym na genologiczne skomplikowanie twórczości Kofty, co więcej – wyciągającym z tej wielowymiarowości celne wnioski. Dotyczy to np. postrzegania autorki *Ciała niczyjego* jako pisarki *minorum gentium*. Chciałoby się napisać, nawet jeśli tak, to tylko w znaczeniu „pierwszorzędnej pisarki drugorzędnej”, ale nie o to Autorowi chodzi. Autorka powieści i opowiadań bez wahania i świadomie sięga wszakże po gatunki popularne, „mniejsze”, sytuując się po stronie „twórczości niepozornej”. Krzysztof Witczak dowodzi, że w gestach, w których krytycy literaccy widzą co najwyżej pobłażliwie traktowaną „literaturkę”, kryją się feministyczne inklinacje ku temu, co pozornie nieefektywne, banalne, codzienne (s. 53–54). Z podobną wnikliwością Autor rozczytuje znaczenie tradycji feministycznej, powieściowe wzorce przejęte z dwudziestolecia międzywojennego („związki ideowe z pisarstwem Zofii Nałkowskiej”, s. 24), koincydencje z *Własnym pokojem* Virginii Woolf (s. 32–39) czy warianty autobiografizmu oraz pojemności dziennika (właściwie cały, rzetelny Rozdział II). Krzysztof Witczak nie lekceważy ponadto skłonności Kofty do zmiany gatunkowych rejestrów i sięgania po takie formy jak kryminał, literatura dziecięca czy poradnik, w czym badacz widzi „potrzebę nieustannej aktualizacji formy, w której mógłby zostać usłyszany prawdziwy głos autorki jako twórczyni i kobiety” (s. 128).

Doceniam te „przestrzenie genologiczne” w rozprawie, ponieważ obrazują one dość wyraźnie praktykę badawczą Autora. Z jednej strony daje się poznać jako badacz odczytany, ale potrafiący selektywnie korzystać z metodologicznych wskazówek (świetnie widać to np. we fragmencie dotyczącym autobiograficzności). Żonglerka nazwiskami i wypisami z dzieł zawsze czemuś służy, nie jest popisem erudycji czy powtarzaniem prawd powszechnie już w literaturoznawstwie znanych. Z drugiej strony podoba mi się, że Pan Krzysztof Witczak nie szarżuje z wykorzystaniem biografii pisarki, a jeśli nawet, to interesują go pęknięcia i szczeliny, miejsca ciemne, niejasne, niekonsekwencje. Nieufność i podejrzliwość badawcza skutkują – i to druga strona przedsięwzięć interpretacyjnych – twórczym mierzeniem się z powieściową czy

dziennikową materią, z autobiograficzną tendencją, która ujawnić się może w próbach rozczytywania wariantów doświadczeń kobiecych postaci twórczości Kofty. Wartość teoretycznego zaplecza ujawnia się najpełniej w praktykach interpretacyjnych. Jako reprezentantka szkoły ceniącej sobie przede wszystkim sztukę interpretacji, jestem pod dużym wrażeniem sprawności, z jaką Pan Krzysztof Witczak radzi sobie z utrzymaniem balansu między potrzebną teorią a najcenniejszą, prowadzoną bliską tekstu, lekturą poszczególnych utworów. Jeśli nie formułuję w niniejszej opinii zarzutów, a jedynie poddaję pod rozwagę możliwości niewielkich uzupełnień, to wynika to właśnie z faktu, że Autor wychodzi naprzeciw moim interpretacyjnym oczekiwaniom, że wywiązuje się ze swych zadań nie tylko z sumiennością i potrzebną wnikliwością, ale również potrafi mnie do swych racji przekonać, co najwyżej – zainspirować do nieco innego ustawienia akcentów. Myślę zatem, że jest to kolejna bezsprzeczna wartość tej pracy – jej Autor wystarczająco dobrze zaznacza swoje miejsce jako badacz twórczości Kofty, a jednocześnie wprawia teksty w ruch, pozostawiając przestrzeń dla kolejnych interpretatorów, potwierdzając, że głos kobiecy będzie brzmiał dalej, w swych wielu migotliwych wariantach.

Skoro o głosie mowa, to wracam do podjętego wcześniej wątku dykcji Autora pracy i właściwie będzie to moja jedyna uwaga krytyczna. Otóż przyjmuję za pewną manierę formę 1 osoby liczby mnogiej, w jakiej wypowiada się Pan Krzysztof Witczak. Zastanawiam się, czemu ona ma służyć? Czy jest to *pluralis modestiae*? Jeśli tak, to nie jest potrzebna. Sądzę, że w pracy o tak zorientowanej tematyce brzmi ona jak anachronizm; chyba w ogóle 1 osoba liczby mnogiej stała się przeżytkiem i blastem, ale wśród języków pisarstwa kobiet i krytyki feministycznej brzmi szczególnie obco. Kiedy zatem potykałam się o kolejną zasłonę „ja” Autora, przychodziła mi na myśl figura buntu, o której wszak sam pisze: „Pisarka zachęca do buntu, do bycia krnąbrną” (s. 6), przekonuje w otwarciu pracy Pan Krzysztof Witczak. Zachęcam Go do podobnego gestu wobec narracyjnego „my”. Jeśli miał być to gwarant naukowości tekstu, to proszę, niech Autor uwierzy, że ta jego cecha jest już zabezpieczona po wielokroć, warto więc zderzyć męskie podmiotowe „ja” z opowieścią o kobiecej niejednoznaczności, tym bardziej że Autor sprawnie dokonuje różnego rodzaju leksykalnych przechwyceń z języka pisarki oraz słownika feministycznego.

Ze szczególną uwagą przyglądałam się opowieści w ramach Rozdziału V. *Obca* bowiem, zważywszy na odniesienie do tytułu rozprawy, jest częścią wieńczącą całość, ale przede wszystkim taką, w której figura obcości znaleźć powinna swoje najgłębsze

uzasadnienie. Rozdział przynosi interesującą propozycję trzech wariantywnych rozumień obcości związanych z doświadczeniami granicznymi: chorobą i starością. Podstawowym pryzmatem spojrzenia na twórczość Kofty jest w tej części rozprawy choroba nowotworowa, której doświadczenie (biograficzne i tekstowe) rzutuje na lekturę dzieł pisarki, również tych powstałych przed zmaganiem z rakiem. Przyznam, że taka perspektywa wydaje mi się rozwiązaniem znakomitym – choroba tym samym staje się czymś więcej niż tylko cezura w życiorysie, urasta do rangi doświadczenia granicznego w rozumieniu, jakie nadawała mu Małgorzata Czermińska, interpretująca twórczość Mirona Białoszewskiego (M. Czermińska, „Zawał” miasta i zawał serca – dwa punkty zwrotne w opowieści autobiograficznej Mirona Białoszewskiego, „Ruch Literacki” 2003, nr 4). Tam również – obok uczestnictwa w powstaniu warszawskim – choroba (konkretnie zawał serca) stanowiła istotny zwrot. Co więcej, dostrzeżone przez Czermińską znaczenie zawału, rozpisane tak doskonale przez Białoszewskiego w prozie *Zawał*, *Listach do Eumenid* i fragmentach dziennika, pozwoliło wielu innym badaczom na sugestywne tropienie pozostałych śladów chorobowych we wcześniejszych tekstach autora *Chamowa* (K. Pietrych, *Co poezji po bólu? Empatyczne przestrzenie lektury*, Łódź 2009). Krzysztof Witczak stawia w *Obcej* następującą tezę: „Przedstawimy dwie perspektywy rozumienia obcości: wyimaginowaną (obecną w twórczości przedchorobowej, antycypującą niejako własną chorobę) oraz inkorporowaną (dotyczącą świadectwa dziennikowego)” (s. 11). Zatrzymam się na chwilę przy tych wątkach.

Nie ukrywam bowiem, że teksty o chorobie i bólu interesują mnie od wielu lat, a z równą ciekawością przyglądam się różnorodnym metodologiom proponowanym przez literaturoznawców i kulturoznawców, a dodać warto, że w ostatnich latach tzw. studiów maladycznych zdecydowanie przybyło (I. Boruszkowska, *Sygnatury choroby. Literatura defektu w ukraińskim modernizmie*, Warszawa 2018; M. Okupnik, *W niewoli ciała. Doświadczenie utraty zdrowia i jego reprezentacje*, Kraków 2018; S. Porzuczek, *Mapowanie bólu. Lektura – spojrzenie – afekt*, Kraków 2020). Stąd moje zaciekawienie głosem młodego badacza, który przecież znajduje w twórczości Kofty doskonały „materiał dowodowy”. I chociaż czyta skrupulatnie, uważnie i żadnego ważnego wątku nie pomija, to pozostawia we mnie pewien niedosyt. Dlaczego i jak można go uniknąć? Po pierwsze, postulowałabym pewne odciążenie tej partii z nadmiaru cytatów (łącznie z przeniesionymi do przypisów) na rzecz wyrazistszej koncepcji metodologicznej. Sądzę bowiem, że rzecz nie kryje się w bogatej ilustracji

motywu choroby u Kofty, tylko w znalezieniu autorskiego sposobu lektury. Jasne, że nie sposób zrezygnować z kanonicznych głosów jak Susan Sontag; należy jednak przemyśleć, czy nie brzmią one – w obliczu gruntownych wcześniejszych odczytań, zwłaszcza dziennika Kofty – jak truizmy. Może rozwiązaniem byłaby mocniejsza obecność jako narzędzi badawczych idei ksenologa, niemieckiego fenomenologa Bernharda Waldenfelsa, z którego myśli drobne wypisy (zbyt drobne, biorąc pod uwagę całościowe zorientowanie rozprawy) Pan Krzysztof Witczak proponuje. Druga propozycja wiązałaby się z dostrzeżeniem w twórczości pisarki typowości, wręcz konwencjonalizacji wątków chorobowych (na wielu płaszczyznach: wyborów gatunkowych, przekraczania tabu, ale i skłonności do sentymentalizacji, inklinacji ku powszechnie stosowanej metaforyce i topice, wreszcie zacierania granicy między rolami autorki, narratorki, bohaterki a kobiety, felietonistki, celebrytki świadomej własnej misji). Te nakładające się na siebie funkcje traktuję po prostu z większą rezerwą niż zdaje się to robić Pan Krzysztof Witczak, szarżom i heroizmowi Kofty nie dowierzam, a określenie „etatowa Pani od raka” nie jest w mojej opinii krzywdzące, jak sugeruje Autor pracy (s. 287). Widziałabym tutaj raczej strategię pisarki, wówczas bardzo odważną i potrzebną; pytanie zasadnicze – na które przecież Pan Krzysztof Witczak w jakimś stopniu odpowiada – na ile przyjęcie owej misji zdeterminowało kształt tego, co literackie. Wspomniana przeze mnie typowość Kofty w obrazowaniu choroby ma jeszcze inne konsekwencje – pozwala opisać, nazwę to roboczo, „poetykę chorobową”, która jest wspólna wielu pisarkom i pisarzom. Wyraźnie rysująca się opozycja między długotrwałym cierpieniem wynikającym z chorób przewlekłych i nowotworowych a nagłością bólu zawałowego (s. 258) odsyła do identycznych spostrzeżeń innych twórców, np. Jana Kotta czy przywoływanego już Mirona Białoszewskiego. Z kolei ciekawą paralelę można prześledzić w zakresie utekstowienia „misterium choroby”, o czym pisze Pan Witczak (określenie pojawia się np. na s. 266 i 274). Podoba mi się to określenie, jest celne i wiąże teksty Kofty z tym biegunem *the illness narratives*, na którym dochodzi do dowartościowania choroby, na którym kryzys ciała przerabia się na pozytyw, a naruszenie integralności ciała (utrata jego części, guz, proteza, port do chemioterapii itp.) nie jest stygmatem, tabu, a elementem swoistej prowokacji ze strony choroby widzianej – zgodnie z ideą Hansa-Georga Gadamera – „jako odrębna istota, z którą musimy się uporać” (s. 275).

Jeszcze raz zaznaczam, że niniejszym nie przedstawiam krytyki dysertacji, wskazuję raczej miejsca, które warto ponownie przeanalizować i wesprzeć dodatkową

literaturą. Nie mam jednak żadnych wątpliwości, że przedstawiona do oceny rozprawa pana Krzysztofa Witczaka wyróżnia się rzetelnością, błyskotliwością, precyzją myśli i kompozycji. Napisana bardzo dobrą polszczyzną, imponuje profesjonalnym, naukowym warsztatem, ale i oryginalnością zawartych koncepcji i interpretacji. Autor utrzymuje intrygujący balans między pewnością własnych sądów, świadomością przyjętych założeń i celów oraz koniecznością ich realizacji a pozostawieniem przestrzeni innym badaczom i czytelnikom. Z tego właśnie powodu, że interpretacyjna swoboda i zdecydowanie Autora nie zamieniają się w apodyktyczność, czytelnik – w tym wypadku ja – może czerpać z lektury prawdziwą przyjemność, której nie zakłóca niepodważalna przecież naukowość dyskursu. Ramy zaproponowane przez Krzysztofa Witczaka wydają mi się na tyle gościnne, by ufając jego wywodom, jedynie je rozgałęziać, inaczej problematyzować, przesuwając akcenty.

Z pełnym przekonaniem stwierdzam zatem, że przedstawiona mi do oceny rozprawa pana Krzysztofa Witczaka *Obca sobie. Przemiany pisarstwa kobiet w twórczości Krystyny Kofty* spełnia warunki stawiane pracom doktorskim i wnoszę o dopuszczenie jej Autora do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Monika Jasień

Zawiercie, 29 sierpnia 2020 r.